

MPP

[Handwritten signature]

TYGODNIK



WILEŃSKI,

ROK 1821.

TOM II.

Z sześcią rycinami kolorowanými.



WILNO. NAKŁADEM ALEXANDRA ŻOLKOWSKIEGO
W DRUKARNI XX. PIJARÓW.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem,
aby po wydrukowaniu niepiérwey wydawać zaczę-
to, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exem-
plarze tey xięgi: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla
Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exem-
plarze dla Imperatorskiej publiczney Biblioteki, ie-
den dla Imperatorskiej Akademii Nauk i ieden dla
Akademii w Abbo. Dan w Wilnie 1821 roku dnia
16 Decembra.

X. F. N. Golański Prof. Wysł. Czł. Kom. Cenz.
X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. C.



7872

PRENUMERATOROWIE NA TYGODNIK
WILENSKI.

A.	Giedroyć, xiążę, generał, w. pol.
Arciszewski Franciszek	Gintyllo Jan, Kan. Zmudz. zastęp. prof.
B.	Gorecki Antoni, kapitan w. pol.
Barankiewicz Maciej, med. i chir. Doktor	Gorski Adam
Bartoszewicz Zygmunt, na- ucz. lit.	Grawrok, Gwar. XX. Ber. Telszewskich
Becu August, prof. Uniwer.	Grudziński, Podporucznik
Białocki as. rząd. gu. gr.	Gryzer Bartłomiej, Far- maceuta 9. klasy
Bigulska Julia i Alexandra	H.
Bobakowska Elżbieta	Hrebnicki, Marszałek
Bohusz, prezydent	Hurtig Karol
Borowski Leon, profesor	I.
Bryndza, Sędzia	Jaccottet Marcelli, naucz. języka francuz.
Budny Stan. mag. prawa	Jagiello
Byszkowski, kap. W. Pol.	Jankowski
C.	Janowski Wincenty, reg.
Chilewski, tytuł. Sowiec	Jaroszyński, b. marszałek
Chmara, b. Marszałek	Jeśman Alexander, regent
Chodani Kanty, prof. Kan.	Jundziłł Bonifacy, prof.
Chocianowska Wincenta	Jundziłł Ian
Chryścinicz, Chor. ptu Wił.	K.
Czapski, hrabia pół. W. P.	Kalenkiewicz Jakób, koll. sekretarz
Czernicki Justyn, regent	Kamiński, vice guber. Miń.
D.	Kamiński, antr. teatru
Dąbrowski, regent	Komar, Marszałek
Dmóchowska Brygida, Pod.	Korsak Dymitr
Domeyko, Podkomorzy	Kostro Baltazar
Dowgiałłowa, Maiorowa	Kostko Józef, por. w. pol.
Drozdowski Jan, adw. sądu gł. Wileń.	Koszczelski Bonawentura
F.	Kotwicz Ian, adw. sąd. gł. Wileń
Fiodorowiczówna Teresa	
G.	
Gawroński Ian, Sędzia	

Kublicki, Sędzia
Kulczycki Andrzej
Kumanowski, Chorąży
Kumanowski, Podkomorzy
Kundzicz, sekr. kom. cenz.
duchowney
Krzepicki Piotr
Krzywiec Józefat, kassier
pttu Wilkomier.
Kształt, Prałat

L.

Lachnicki Ignacy, pól. w.
polskich
Leśniewicz, regens semin.
głł. Wileńskiego.
Lindsay Adam, reg. gran.
Liceum Krzemienieckie
Lorentz
Lubańska, z xiążąt Radziw.
Lubecka, xiążna
Lubicz, exped. pocztamtu
Wileń. tytuł. sow.

L.

Łagiewnicki Ignacy, Adw.
sądu głłgo.
Łappa, Marszałek.
Łoppato, Adw. sąd. głłgo
Wileń.
Łukomski, sztabdokter.

M.

Makarewicz Bazyli.
Makowiecki Ludwik, b. Pr.
Malewski Antoni, Regent.
Mancewicz Donat, buchalter
Iz. Skr.
Marcinowski Antoni, Red.
Kur. Lit.
Marcinowski Benedykt.
Marczynski Wawrzyniec,
Kaz. Katedr. Kam. Pod.
Markiewicz, Podpółkow.
Maxowa Anna.

Mirski Józef.
Moszyński Hilary, Hrabia.
Moszyński Piotr, Hrabia.

N.

Neddey Piotr.
Niedzielski, gubern. Sekr.
Niemorszańska, Sędzina.
Nosewicz Bonawentura,
Kazn. Katedr. Wileń.

O.

Obrąpalski, Sędzia gran.
Ogiński Michał, Senator
państwa.
Opolski, b. Podkomorzy.
Ordanowicz, Dozorca szk.
Brzeskiej.
Osztorp Leon, b. Marszałek
i Kommandor.

P.

Pancerzynska, Marszał.
Perli Antoni.
Peżarski Bogusław, Adw.
subs. Wileń.
Plater Konstanty, Hrabia.
Pijarowie Wileńscy.
Pietraszkiewicz Kar. bosy.
Pilawski, Doktor med.
Pocztamt Warszaw. Ex. 2.
Pocztamt Moskiew. Ex. 1.
Pocztamt Małoros. Ex. 2.
Podbereski Karol, v. Mar.
Podolinski, Naucz. rysun.
w Gim. Wileń.
Pomarnacki Piotr, Regent.
Popławski Zygmunt.
Przesmycki, Sowietnik.
Przyłęcka Zofia.
Puciłowska, Szamb. b. dw.
polsk.

R.

Raczynski Ignacy, sztab
Rotm. huzar. pól.

Ratyński Stanisław, b. As.
sąd. gł. Miń.

Reutt, Marszałek Lepels.
Rogowski Justyn, Szamb.
b. dworu polsk.

Rokicki, Marszałek Rzec.
Rosudowski, Podkom. pttu
Słudzińskiego.

Rudnicki Józef.
Rudnicki Ignacy, Adw.
Rudzinski Antoni.

Rukowicz, Exaktor pttu
Telsz.

Rummel Jakób, Farmaceu.
Rutkowski Karol.
Rychter Jan, Redaktor.

S.

Sarnecki, Marszałek.
Siekłudzki Alexander.
Slizień, Mar. pttu Borys.

Sobieszczański, Chorąży.
Sobolewski, Profesor.
Sokołowski Józef, b. Sędz.

Staniewicz Emeryk.
Strawinski, b. Mar. Troc.
Sturgulewski, Kan. Brzes.

Święcki Fran. Chorąży.
Symonowicz Romuald.
Szantyr Jan, Jeom. Uniw.

Wileń.
Szemeszowa, Marszałkowa
Szkleniak Dominik, Adw.
subs. Wileń.

Szkoła Chwayłońska XX.
Karmelitów.

Szkoła powiatowa Ko-
wieńska.
Szpakowski Jakób.

Szumski Stan. Kamer-jun-
kier Jego Cesar. Mości.
Szydłowski Ignacy, Naucz.

liter,

T.

Trzeciak, Podkomorzy.
Trzeciński Ludwik, Rotm.
Tyszkiewicz Antoni, Hra.

W.

Wawrzecki Józef, Gener.
Wazgird Józef, b. Prez.
Ważynski Marcin, Ciwu-
nowicz.

Ważynska, Marszałkowa.
Wieliczko Stanisław, Prez.
Ziem. Wilkomier.

Wolgemut Andrzej.
Wołkówna Anna, Prezyd.
Oszmiań.

Wołkówna.
Wołodko Ferdynand, Reg.
Wołodkiewicz Józef, Mar.

Wołowiczowa Pawlina,
Chorążyna.
Woytkiewicz, Regent.

Wyleżyński, Marszałek.
Wyrwicz Antoni, prof.

Z.

Zabiello Antoni, Hrabia.
Zajęzowski Mateusz, Ad.
sąd. gł. Wileń.

Zaleski Leonard.
Zakrzewski, Rektor Koll.
Łużeckiego.

Zawadzki Józef, Typograf
Exem. 25.
Zawadzka Maryanna.

Zawisza Ignacy, b. Mar.
Znosko Jan, profesor.
Zaba Marcinkiewicz, b.

Prez. sądu gł. Mińs.
Zukowski Stanisł. Naucz.
literatury.

Zyliński, Kanonik.

Materye w tomie II. Tygodnika Wileń.

P o e z y a.

Dwóch łysych, z Floryana, str. 16 — Poranek str. 43 —
Więrsz z powodu darowaney róży do F. W. str.
44 — Bayka, lis i gęsior, str. 45 — Spięw o Lu-
cynie, p. S. *Zukowskiego*, str. 64 — Ptaszek
Idylla, p. D. *Orlickiego*, str. 91 — Szczęście, str.
94 — Swactwo, str. 95 — Nędza Joba z fran:
str. 112 — Antidiabolicum czyli *Kakareku*, przez
A. K. str. 124 — Do Julii, p. *Placydę Potańskę*,
str. 142 — Dobroczynność Oda *Delilla*, z fran.
p. *W. Szacfaiera*, str. 160 — Więrsz na pochwa-
lę autora listu w guście *Boala* do M. H. str.
202 — Burza, str. 204 — Do *Elminy* z *Petrarki*,
str. 206 — *Turgiele*, str. 207 — *Duma Tymon*,
str. 236 — *Sielanka Kuba*, str. 269 — *Amymone*,
Kantata z *J. B. Rousseau*, str. 272 — *Jaś*,
przez *Placydę Potańskę*, str. 283, Do strumyka
z niem. Przez *tęż*, str. 284.

H i s t o r y a.

Niektóre rysy życia *Tad. Kościuszki*, z rossyyskiego,
str. 53.
Życie *Antoniego Madalińskiego*, ienerała pol. str. 49.
Życie *Henryka Dąbrowskiego*, ienerała pol. str. 113.
Życie *Ignacego Potockiego*, str. 193.
Charakter *Napoleona* — Mały wpływ kobiet pod ie-
go panowaniem — Anegdota i uwagi — z dzieła
Ségura, str. 273.

M o r a l n o ś ć.

Filozofia moralna, z fran. p. *M. Olszewskiego*, str.
197.
O edukacyi kobiet, z *Fenelona*, z fran. p. *X. M. Ol-
szewskiego*, str. 54, 65.
Człowiek uczony obywatel, z fran. p. *T. Jaworow-
skiego*, str. 109,
Prawdziwa filozofia, z rossyyskiego, str. 222.

P o d r ó ż e.

- Podróż po Hiszpanii przez Markiza de Langle, z fran.
p. *T. Narbutta*, str. 145, 177.
Podróż z Wiednia do Włoch, opisana p. *W. Lenkie-*
wicza, str. 241.
Urywek z podróży do Mekki, z fran. p. *S.* str. 257.

P o w i e ś c i

- Siera - Morena, z rossiyskiego p. *W. S.* str. 8.
Dwie siostry, powieść z Kotzebu, p. *A. Klimaszew-*
skiego, str. 17.
Szlachetna wdowa, powieść prawdziwa z dzieł *P. Gen-*
lis, str. 77.
Hamedy, powieść Turecka, z fran. p. *A. Z.* str. 260.

P i s m a r o z m a i t e.

- Mody paryzkie str. 46, 96, 143, 190, 191, 256.
O nieśmiertelności duszy z Adisona, str. 58.
O piękności i wdziękach, z Armand, p. *J. Bychowca*
str. 130.
Fraszki, z niem. p. *A. Klimaszewskiego*, str. 161.
Uwiadomienie, str. 191, 284.
Prostak wiejski do Argusa mieyskiego, str. 209.
Dumanie w czasie przechadzek samotnych, p. *J. By-*
chowca, str. 251, 277.
O terażniejszych kobietach francuzkich. z rossiyskie-
go, przez *A. K.* str. 250, 262.
-

TYGODNIK WILENSKI.

N. 13.

Dnia 15. Lipca 1821. roku v. s.

FILOZOFIJA MORALNA.

STOSUNEK CZŁOWIEKA ZE SPOŁECZNOŚCIĄ, CZYLI MORALNOŚĆ PUBLICZNA.

Z francuzkiego: przez X. Michała OLSZEWSKIEGO.

Człowiek w każdym stanie, w każdym położeniu, w każdym klimacie, równie dąży do stowarzyszenia, a to jest stałym skutkiem konieczney i nieodzowney przyczyny, bo ta się ściśle łączy z zachowaniem iego iestestwa, z propagacją ludzkiego rodu. (*Buffon*).

„Społeczność ludzkiego rodu, wzięta w caley swey rozciągłości, była zawsze nader ważnym przedmiotem zamiarów i dobroci Stwórcy.

„W stanie natury, iego opatrność zaięta iest zebraniem w iedno ludzi, ich połączeniem przez silny węzeł wzajemnych potrzeb, i przez niczém niezgluzowane uczucia sprawiedliwości i ludzkości.“

„W prawie pisaném, Wszechmocny zaymuie się razem Religią i społecznością, i łączy ie razem w pewnym sposobie: prze-

pisując nam obowiązki względem samego siebie, ustanawia razem nasze wzajemne powinności względem bliźniego, i w tym nawet podziale obowiązków zdaie się zapominać swej chwały, i iedynie tylko interesem człowieka zajmować.“

„Wszystkie prawa Dekalogu, iedynie dążą do powszechnego wszystkich ludzi pożytku. Trzy tylko iwsze z nich Naywyższy wyłącza, albo raczey stosuie do swej bozkiej istoty, toiest, cześć naywyższego holdu i miłość. Z dwónastu pokoleń izraelskich, iedno tylko do obrządków czci sobie należney, i utrzymania przybytku, przeznaczza; ze wszystkich owoców ziemi, same tylko pierwiastki dla siebie dawać rozkazuie; ze wszystkich dni tydzień składających, sam tylko dla siebie zachowuie Sabat, resztę zaś potrzebom i szczęśliwości swego ludu poświęca.“

„W prawie laski, miłosierdzie iego bez granic widoczniey się ieszcze czuć nam daie. Celem Ewangelii iest uczynić ze wszystkich mieszkańców świata ieden lud; z tego ludu, iedną rodzinę; z tey rodziny, iedno serce, toiest: *iedną miłość, iedną powszechną wolą*. „Uczyń to, o mój Oycze! żeby wszyscy ludzie byli iedno, iak my sami iedno iesteśmy.“ Ta była modlitwa J. Chrystusa: iest ona obrazem i zbiorem całego Chrystyanizmu. Można więc powiedzieć to o Chrystusie, we wzglę-

dzie społeczności ludzkiej, co on sam powiedział o prawie starego Testamentu: iż nie przyszedł go zniszczyć, lecz udoskonalić.“

„Jakoż w samej istocie, z rozmaitych stosunków, i jakie między sobą mamy, powstaie cztery gatunki obowiązków istotnych, ścisły związek z bezpieczeństwem i szczęściem społecznego pożycia mających, to jest:

1. Obowiązki stanu, które są zasadą społeczności.
2. Obowiązki sprawiedliwości, które stanowią jej bezpieczeństwo.
3. Obowiązki miłości bliźniego, które są jej węzłem.
4. Obowiązki przystoyności, które są jej słodyczą.“

(Sermon de l'abbé Poule, sur les devoirs de la vie civile.)

OBOWIĄZKI STANU SĄ ZASADĄ SPOŁECZNOŚCI.

Naypospolitszym a razem nayszkodliwszym błędem dla społeczności, iest to mniemanie, że różność stanów ludzkiego rodu na całym się świecie znaydująca, iest skutkiem ślepego losu, lub konieczności.

Łatwo iest przy małej nawet rozwazdze postrzedz, że ludzie w pierwiastkach wieków zebrani w społeczność dla swych potrzeb zaspokoienia, szukali w przemyśle drugich ludzi środków do tego celu, któ-

rych pojedynczo i samotnie, w samych sobie nie znaydowali, i że ta zamiana wzajemney pomocy i posług, musiała zrodzić różność stanów, które całą wielką ludzkiego rodu społeczność składają. Lecz baczniey się ieszcze nad tém zastanawiając, postrzegamy także, iż się to wszystko bez woli rządzącey światem opatrności stać nie mogło: iż wszystkie potrzeby, wszystkie pomoce, wszystkie wieki, wszystkie miejsca, i wszyscy ludzie, (*chyba w nayobszernieyszém wzięwszy znaczeniu*) podług iednego rządzą się planu (1); iż rozmaite stany ważą się między sobą w przyzwoitey proporecy, i ciągle w równowadze utrzymują; iż sprzeczna tylu milionów ludzi wola, skierowana iest do iednegoż celu; iż tyle przeciwnych sobie passy i namiętności w karby uiąć się dało; słowem, iż natura wydała oyców familii; władza narodów utworzyła królów; publiczne bezpieczeństwo, zrodziło władzę sądową, a potrzeba wszystkie sztuki.

Wszyscy rodzimy się z jednostaynymi organami, lecz nie z jednostayną zdolnością do ich użycia, a tę niejednostayną naturalną sposobność, edukacya ieszcze bardziey odmienia: ztądto, ta różnica między czło-

(1) Za nadto podobno autor ten plan upowszechnił.

wiekim, a człowiekiem; ta niejednostajność charakterów, talentów, i stanów; ta emulacya, która ożywia i utrzymuje przemysł; ta moralna i polityczna hierarchia, która stanowi porządek, polewa obyczaj, rozwija talenta, do wielkich przedsięwzięć zachęca, pomnaża pospolity dochód na pospolite potrzeby, i sprawia, iż używamy owocu wszystkich prac i trudów społecznych, i całego stowarzyszenia wszystkich społeczności stanów.

Każdy z nas przez szczególne w sposobie przeznaczony jest do jednego z tych stanów; a z ogólnego rozrządzenia opatrności, jesteśmy wszyscy do tego nawzajem obowiązani, żebyśmy się jeden drugiego szczęściem, zatrudniali.

Unum me donavit omnibus, mihi omnes.
(Seneca).

Z tych zasad płodnych w praktyczne wnioski, wynika naprzód, że z praw urodzenia jesteśmy już najściślejszym węzłem z Ojczyzną połączeni; i że z praw służących naszej woli, możemy w dalszym czasie potwierdzić, lub niepotwierdzić tych świętych pierwotnych z nią związków, ale ich nigdy bezkarnie targać nam niewolno.

Ten niepotwierdza zawartego przez swe urodzenie kontraktu z ojczyzną; kto z Temistoklesem niewdzięczną Ojczyznę

puszcza: ten zaś go haniebnie zrywa, kto pod sztandarami buntu, z Koryolanem przeciw niej walczy.

Wynika ztąd powtórnie, że każdy stan, każda professya dążąca do rozprzężenia lub rozwolnienia ogniwa społecznego związku, jest zbrodniczą. Ten zaś wyrok albo raczej przekleństwo nietylko spada na tych głosicieli buntu i anarchii, których po wszystkich polerownych kraiach rozumne prawa karzą; ale nawet na te zniewieściale zbytków (1) i miękkości służące sztuki; na te zgubne talenta, które swym urokiem przez zaczarowanie zmysłów, namiętności w sercach zapalają; spada nakoniec na tych przewrotnych ludzi, którzy przez swe fałszywe maxymy i zwodniczą mowę, roznoszą skażenie po familiach, i zgorszenie po trybunałach.....

Wynika ztąd potrzebie, że professye uważane w sobie należycie, są bardziey różne, aniżeli między sobą nierówne, że sama ich różność przyczynia się do harmonii towarzyskiego życia, i że chcieć wszystkich ludzi, uczynić co do sił, talentów i majątku równymi; iestto iedno co chcieć wszystkich równie uczynić nieszczęśliwymi.

(1) Trudno zgadnąć, co tu autor przez zbytek rozumiał. *Nota Tłómacza.*

Musi więc bydź w narodzie naczelnik; musi ten naczelnik bydź wspólnym wszystkich oycem, żeby w nim wielu tyranów nie było; muszą bydź możni, żeby słabym protekcyą dawali; muszą bydź zbrojni woioownicy dla obrony, ale tylko dla obrony, Ojczyzny; muszą bydź urzędnicy dla powściągnięcia od zbrodni, lub iey ukarania; muszą bydź artyści i prości rzemieślnicy dla rozwartych potrzeb towarzyskiego życia.... Nierówność więc stanów, która na pierwszy rzut oka mięsza pojęcie i zdaie się wszystko niszczyć, utrzymuie społeczny porządek i zgadza się z rozumem.

Ztąd poczwarte wynika, że zbrodnią jest przeciw interesowi społecznego porządku, cisnąć się gwałtem do iakiego stanu lub professyi, bez powołania i potrzebnych do niey talentów. Niestety! widzieliśmy, i znamy co to za nierząd z tego rodzaju nadużycia wyniknąć może; widzieliśmy iuż czasy, w których każdy do wszystkiego sądził się bydź zdolnym; w których na najwyższe dostojenstwa, osobisty interes i ambicya, prowadziły.

Stąd nakoniec wynika, że rozdawanie urzędów, dostojenstw i honorów, bez ubliżenia sprawiedliwości, arbitralnym bydź nie może; że urzędy nie są doczesną łaską, lecz powołaniami; że prawo naygodniejszego, powinno bydź prawidłem obowiązków w obieraniu urzędników dla społecz-

ności; bo obowiązki stanu są zasadą towarzyskiego życia. (*L'Abbé Poule*).

SIERRA - MORENA.

Wyjątek z pism pewnego Rossyanina, tlómaczenie z Rosyyskiego, przez W. S. P.

W kwitnącey Andaluzyi, tam gdzie szumią wzniosłe palmy; gdzie wonność wydają mirtowe gaiki; gdzie wspaniały Gwaldalkiwir toczy powolnie swe płyny; gdzie się wznosi rozmarynem uwieńczona góra Sierra - Morena, tam uyrzałem nadobną, kiedy pogrążona w smutku i żałosci, stała oparłszy się ręką swą liliową na grobowcu Alonza. Promień słońca porannego pozłacał białą urnę i podnosił wzruszające powaby piękney Elwiry, iey ciemny włos rozsypany po ramionach spadał na czarny marmur. Elwira kochała młodego Alonza, Alonzo kochał Elwirę; i w krótcie spodziewał się zostać iey małżonkiem; lecz okręt, na którym on płynął z Maiorki (gdzie sprawował urząd królewskiego namiésnika), pochłoneły fale morskie. Ta okropna wiadomość przeraziła Elwirę; życie iey było w niebezpieczeństwie..... nakoniec rozpacz zamieniła się w milczącą tęsknotę i posępność; ona wystawiła marmurowy pomnik polubieńcowi duszy swoiey i każdego dnia gorącemi łzami go obléwała. Ja zmiesz-

łem lzy moje z iey łzami, ona postrzegła w oczach moich obraz smutku swego, w czuciach serca mego poznała swe własne czucia, i nazwała mię przyjacielem, przyjacielem!.... Jak słodkiem było to imię w ustach miłej! Raz pierwszy ucałowałem wtenczas iey rękę. Elwira opowiadała mnie o swoim nieprzepomnianym Alonzie, opisywała piękność duszy iego, swoją miłość, swoje uniesienia, swoją szczęśliwość, potem rozpacz, tęsknotę i żalność; i nakoniec pociechę, którą znaydywało serce iey w lubey przyiaźni. Tu spóyrzenie Elwiry rozjaśniało, na obliczu ożywiały się i pały róże, ręka iey z zapalem ścisłała moją. Niestety! w piersiach moich wrzał wulkan miłości! serce moje pożerały czucia! krew wrzała iak wzburzone morze! a mnie należało ukrywać namiętność moją! ukrywałem oną! ukrywałem długo! ięzyk mój nie śmiał wyznać tego, co się mieściło w duszy mojej: gdyż Elwira poprzysięgła niekochać nikogo oprócz swego Alonza! poprzysięgła niekochać raz drugi! Okropna przysięga! ta przyciskała usta moje podobnie do góry dyamentowej. Byliśmy z sobą nierozłącznie i razem bawiliśmy się na kwiecistych brzegach wspaniałego Gwadalkwiwiru, siedzieli nad szumnými onego wodami przy smutnym pomniku Alonza w cichości i milczeniu; same tylko serca nasze rozmawiały. Spóy-

rzenie Elwiry spotykając się często z moim, spuszczało się ku ziemi, lub podnosiło się ku niebu. Dwa westchnienia wylaływały, łączyły się i z zefirem niknęły w przestrzeni powietrza.

Niekiedy zapal uściśnień moich przyjacielskich sprawiał drzenie w delikatnych piersiach Elwiry, bystry ogień rozléwał się po iey piękney twarzy! Czulem szybkie bicie iey puls, czulem iak się chciała uspokoić, chciała wstrzymać popęd krwi swoiey, chciała mówić..... lecz słowa obumierały na iey ustach; ia znosiłem męczarnie i kosztowałem słodyczy. Często noc ciemna zaskoczyła nas w oddaloney samotności. Głośne echo powtarzało szum wodospadów, który się rozlegał między wysokimi urwiskami Sierry - Moreny; w głębokich oney rozpadlinach i dolinach silne wiatry poruszały i wzburzały powietrze, purpurowe błyskawice wężykowały na zachmurzoném niebie, albo bladawy księżyc występował nad modremi obłoki. Elwira miała upodobanie w okropnościach natury; te podnosiły, zachwycaly i żywiły iey duszę. Ja byłem nieodstępny!.... i cieszyłem się ze zgęszczania się nocney pomryki. Ta zbliżała serca nasze; ta ukrywała Elwirę od całego przyrodzenia, a ia tém goręcey, tém nieodłączniey cieszyłem się słodką iey przytomnością. Ach! można walczyć z sercem długo i uporczy-

wie; lecz któż go przewycięży? Bystry potok wód rozhukanych wywraca wszelkie zawady i góry opoczyste rozpadają się od mocy ognistego żywiołu, wewnątrz ich zawartego.

Moc czucia moiego wszystko pokonała, i długo taiona skłonność wydała się w uprzejmém wyznaniu. Ja klęczałem, a łzy moje płynęły strumieniem. Na twarzy Elwiry występowała bladość, i znowu różany rumieniec oną pokrywał. Oznaki strachu, wątpliwości, żalu i utęsknienia, na przemiany wydawały się na iey obliczu!.... ona z uprzejmém spóyrzeniem podała mi rękę. „Okrutny!“ rzekła Elwira, lecz miły głos iey zmiekczył całą srogość tego wyrzutu. „Okrutny! ty nie-
„kontentujesz się skromnemi czuciami przy-
„iaźni! ty przymuszasz mię złamać świę-
„te i uroczyste przyrzeczenie!.... Niechże
„pioruny niebieskie porażą krzywoprzy-
„siężczynę!.... Ja kocham ciebie!....“ Ogniste pocałowania moje zatamowały iey usta! O Boże!.... ten moment był najszczęśliwszym w moim życiu!.... Elwira poszła do pomnika Alonza, uklękła i obeymując białą urnę, rzekła rozrzewniającym głosem:
„cieniu lubego Alonza! przebaczyszże two-
„iey Elwirze?.... Poprzysięgłam wiecznie
„kochać ciebie, i wiecznie kochać nie prze-
„stanę! Obraz twój dochowam w sercu
„moim; co dzień kwiatem zdobić będę

„pomnik twój; łzy moje zawsze będą się
„mieszały z rosą poranną i wieczorną na
„tym zimnym marmurze! Lecz ja przy-
„sięgam niekochać nikogo oprócz ciebie!...
„i kocham... Niestety! Ufałam sercu me-
„mu i późno postrzegłam niebezpieczeń-
„stwo; serce moje tęskniło, było samotne
„w obszernym świecie, szukało pociesze-
„nia. Przyjaźń ukazała się mnie w wień-
„cu niewinności i cnoty... Ach! luby cie-
„niu, przebaczyszże twoiej Elwirze?...”
Wymówna miłość moja uspokoiła Elwirę,
i wszelkie zachmurzenia zniknęły z iey
anielskich oczu.

Elwira przeznaczyła dzień do wiecz-
nego połączenia się naszego, oddała się
przyjemnym czuciom swoim, i ia napawa-
łem się niebieską słodyczą!... Lecz pioru-
ny zgromadzały się nad nami..... Ręka mo-
ia drży! W zamku Elwiry wszystko się
napępniało radością, wszystko było przy-
gotowano do szlubney uroczystości, krew-
ni Elwiry sprzyiali mnie. Andaluzya mia-
ła stać się moją drugą oycyzną! Róże i
lilie wydawały już wonią na ołtarzu i ia
zbliżyłem się do onego z piękną Elwirą
w uniesieniu duszy, ze słodkim drzeniem
serca; już Kapłan przybierał się utwier-
dzić nasz związek swoim pobłogosławie-
niem. W tym nagle stawa nieznaiony
w czarném odzieniu z wybladłą twarzą,
w przerażającej postaci; pugnał błyszczał

w iego ręce! „Wiarołomna!“ rzekł on do Elwiry. „Ty przysięgłaś wiecznie byź moją i zapomniałaś twoiey przysięgi! „Ja przysięgłem kochać ciebie do grobu: „umiéram.... i kocham!.... Już krew płynęła z iego serca. On utkwiał pugiuał w pierś swoię i padł martwy w świątyni! Elwira gdyby piorunem porażona, w pomieszaniu, przestraczu i zadziwieniu zawołała: „Alonzo!.... Alonzo!....“ i utraciła zmysły.

Wszyscy stali nieporuszeni, niespodziewany i przerażający widok, zdziwił przytomnych. Ten wybladły nieznaiony, ten groźny samobójca, był Alonzo!.... Okręt na którym on płynął z Maiorki, zginął; lecz Algierczykowie wyrwali młodzieńca z wałów morskich, ażeby okuć go w kaidany ciężkiey niewoli. Po upłynieniu roku odzyskuje wolność, leci do przedmiotu swoiey miłości. Usłyszał o zamęzcziu Elwiry i postanowił ukarać ją..... swoią śmiercią! Ja wyniosłem Elwirę z świątyni, ona powróciła do zmysłów, lecz płomień miłości zgasł na wieki w iey oczach i sercu.

„Niebo strasznic ukarało krzywoprzy-
„sieźczyne! rzekła do mnie Elwira, ia
„jestem zabóyczyną Alonza! krew iego
„pali mię!.... Oddał się od nieszczęsney!
„ziemia rozstała się między nami i na-
„próżno będziesz wyciągał ku mnie ręce

„twoje! przepaść rozdzieliła nas na wieki!
„ki! spóyrzeniami twemi możesz tylko
„roziątrzać nieuleczoną ranę serca mego!....
„Oddal się od nieszczęsney!“ Mój żal,
moja rozpacz nie mogły ją poruszyć. Elwira pogrzebła nieszczęśliwego Alonza na tém miejscu, gdzie niegdyś oplakiwała mniemaną śmierć jego; i zamknęła się w najsćcisleyszym panienskim klasztorze. Niestety! ona nie chciała pożegnać się ze mną! nie chciała, żebym mógł po raz ostatni uściskać ją z całym zapalem miłości i widzieć w oczach iey choć same politowanie nad losem moim!

Ja zostawałem w pomieszaniu, szukałem w sobie czułego serca; lecz to podobne do kamienia leżało w piersiach moich! Szukałem łez, a nie znajdowałem onych! martwa i straszna samotność otaczała mię; dzień z nocą spoiły się dla oczu moich w wieczną pomrokę; przez czas długi nie znałem snu, ani odpoczynku; błąkałem się po tych miejscach, gdzie bywaliśmy razem, z okrutną i nieszczęsną; chciałem znaleźć ślady Elwiry, ostatni udział mój! wrażenie duszy iey....

Lecz zimno i ciemność wszędzie mię spotykały!..... częstokroć zbliżałem się ku samotnym murom tego klasztoru, w którym zamknęła się nieubłagana Elwira!..... Tam wznosiły się groźne wieże, na wrotach czerniały żelazne zapory. Wieczne

milczenie panowało, i jakiś głos ponury przemawiał do mnie: „Już nie ma dla ciebie Elwiry!...“ Na koniec oddaliłem się od Sierry-Moreny. Opuściłem Andaluzyą, Hiszpanią, Europę. Widziałem smutne szczątki reszty starożytnej Palmiry, niegdyś sławnej i okazałej, i tam oparłszy się na rozwalinach, zastanawiałem się nad głęboką i wymowną cichością panującą w tej pustyni, i iednemi tylką gromami piorunów przerywaną; tam na łonie melancholii serce moje zmiękczyło się, tam łza moja zwilżyła suche nicestwo, tam rozmyślając o życiu i zeyściu narodów, mocno uczułem próżność i znikomość wszystkiego co się znajduje pod księżycem, i rzekłem sam do siebie: „Czémże iest życie ludzkie?... Czém byt nasz?... Jedno mgnicie, nie a wszystko zniknie! Uśmiech szczęścia i łzy niedoli, pokryją się iedną garścią czarnej ziemi!“ Te myśli cudownym sposobem uspokoiły duszę moję.

Powróciłem do Europy i byłem przez nieiaki czas igraszką złości ludzi niegdyś przezemnie lubionych; chciałem widzieć ieszcze Andaluzyą, Sierre-Morenę, i dowiedziałem się, że Elwira przeniosła się do niebieskiego mieszkania.... Wylałem łzy na iey mogile i otarłem ie na wieki. Zimny świecie ia ciebie opuściłem! nierozsądne istoty ludźmi nazwane, ia was opuściłem! trwajcie w zażartym i okrut-

nym obłąkaniu! rozdzieraycie! zabijajcie
iedni drugich! serce moje dla was obumar-
ło, i los wasz nieporusza go.

Prowadzę teraz życie w krainie smut-
ney północy, gdzie oczy po raz piérwszy
uyrzały promienie słoneczne; gdzie wspa-
niała natura z łona nieczułości przyjęła
mię pod swoje panowanie i włączyła do
systemy krótkotrwałego bytu, żyję w sa-
motności i burze uwagę moję zajmują.

Cicha nocy! wieczny pokoiu! święte
milczenie! do was! do was uciekam.

DWOCH ŁYSYCH

Z Floryana

Dwóch łysych gdy raz w kącie, kość słońia postrzegą,
Każdy ią chce mieć, oba na wyścigi biegą;
Ztąd bitwa: w której stracił resztę włosów z głowy,
Zwycięzca; a w nagrodę wziął grzebień słoniowy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komit-
tetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przesnaczo-
nych. Dnia 27 miesiąca Czerwca roku 1821.

X. F. N. Golański Prof. Wyst. Czt. Komitetu Cenz.